

# OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 34

WĄBRZEŻNO, DNIA 7 GRUDNIA 1935 ROKU

ROK 5



ŚWIĘTY MIKOŁAJ JUŻ PRZYBYŁ!...



**Święty Mikołaj**

*Idzie siwy dziadek  
Brodę ma po pas —  
To Święty Mikołaj  
Idzie tu do Was!*

*Trzyma w rękę koszyk  
W nim zabawek moc,  
Chce je rozdać dziatkom,  
Nim zapadnie noc.*

*Idzie dziadek, idzie,  
Wie on dobrze, wie,  
Które dzieci grzeczne,  
A które zaś nie.*

*Konie, lalki, piłki  
I żołnierzy stos,  
I pajac czerwony,  
Co ma siwy nos;*

*I arlekin, balon,  
I kuchnia, i broń,  
A nawet olbrzymi  
Na biegunach koń.*

*Wszystkie te zabawki  
Dziadek w koszu ma,  
Które dziatki grzeczne,  
Napewno im da!*

**Co powiedział dzieciom  
Marszałek Piłsudski?**

Siedzą przy mnie dwa dzieciaki, dzieciaki miłe, i proszą o bajkę. Dlatego też powiem bajkę dla dzieci i dla dorosłych. „Tyle szczęścia, co jest w śnie, tyle prawdy, co jest w pieśni”. Bo są czary i są dziwy byle ktoś tam był szczęśliwy.

Razu pewnego zobaczyłem gromadkę dzieci, schyloną i skurczoną nad jakimś przedmiotem. Patrzyłem zdumiony, co na brudnym śmietnistem podwórzu one widzieć mogły, i dojrzałem małą żabkę. Żabka, w błocie utyłana, zabrudzona, w piachu wywalana, skakała niezgrabnie na długich nogach i wylupiastymi oczkami lyskała na dzieci. Zapytałem dziecka — na co wy tu patrzycie? Na to mi jeden chłopak odpowiedział, że przecież była taka żabka na świecie, co — on sam o tem czytał — na śmietniku skakała, a nagle przez czary i dziwy wyjechała zlocista karetą — ogromna karetą, w sześć rumaków wielkich zaprzężona. Sześciu wielkich hajduków pod uzdy rumaków trzyma, a z karety wysiadu-

ją panie, strojne nad wyraz! Panie pu-  
dła z karety wyjmują i, o czary! i o  
dziwy! z żabki robi się nagle cud dzie-  
wica, cud dziewczyna — o przepięk-  
nych oczkach i liczku. Tylko lachma-  
nami przedartemi się chroni, zziębnię-  
te ciało gołe przez dziury świeci i oczy  
ma cudne i piękne liczka. Z żaby, za-  
tyłłanej, w błocie uwalanej, tak piękn-  
a dziewczyna wyskoczyła z karety,  
a panie, strojne nad wyraz, niosą ko-  
szulkę białą, koszulkę cienką — jed-  
wab najlepszy. Za koszulką idą pan-  
taloniki, falbanki strojne, piękne, ład-  
ne falbaneczki, a gorsecik, co jej na  
piersi zawiązują, taki jest barwny, ta-  
ki ładny — sznurki jedwabne...

Dziewczyna sama sobie się przy-  
patruje i dziwi się. A suknia, w którą  
ją przybierają, w białe perelki, róże,  
przeszyta złotem, srebrem, świeci.  
Piękna dziewczyna patrzy na nóżki.  
A na nóżki idą już pończoszki śnieżno  
białe i ciepłe, a tak ładne, że nóżki,  
czerwone od chłodu, w biały marmur  
się zamieniają, by pięknie prześwie-  
cać przez śliczne pończoszki. Ale co  
tam pończoszki! Kiedy wreszcie przy-  
noszą pantofelki, nad białość białe,  
nad puchy miększe, cieniutkie, i jej  
na małe nóżki chłodne wdziewają!  
Żabę brudną, w dziewczynę cudną  
przez czary zmienioną, wsadzają do  
karety i jedzie ona na białe, na wiel-  
kie pałace i sale. W pałacach i salach  
posadzki świecą, jak lustra, i w lustrze  
takim dziewczyna cudnej swej piękn-  
ości się przygląda, a zle dziewczęta,  
z zazdrości żółkłe gwarzą i szepczą o  
niej, jako o złej i przewrotnej dzie-  
wuszcze. A panie zle i macochy zle rze-  
czy do ucha sobie szepczą. Są więc czary  
i dziwy, kiedy dziewczę jest szczę-  
śliwe. Powiadają, że bajek na świecie  
niema!...

Tak mi chłopak mówił i czekał, że-  
by z żabki cud dziewczica wyskoczyła i  
karoca na śmietnisko zjechała. Sam  
nie wiem, czy to bajki prawdziwe, ale,  
że są czary i dziwy, kiedy ktoś jest  
bardzo szczęśliwy, to jest prawdą. To  
ja sam na własne oczy widziałem,  
własnymi palcami dotykałem takich  
czarów i dziwów, że doprawdy aż opo-  
wiadać strach. Prawda, że może nikt  
z nas milego dzieciaka nie widział,  
któryby nagle, po lesie biegając, po-  
ziomki zbierając, zobaczył las z pier-  
ników i pierniki, jak gałązki, oblamu-  
jąc, do ust wkładał. A któż dziecko  
widział, które nagle, skacząc na jed-  
nej nóżce, w ogrodzie zaczarowanym  
się znalazło i widziało na gałęziach  
czar-ptaki, wesoło szczebiocące i we-  
soło pomiędzy sobą mówiące? A któż

miłą dziewczuszkę widział, która w o-  
grodzie zaczarowanym się znalazła?  
Tutaj widziała, jak grucha sama jej  
do buzi idzie, by sok z niej wyssała,  
a rumiane jabłuszka do kieszonki spa-  
dały jej same z gałęzi. Ja zaś wierzę,  
że taka dziewczuska gdzieś istnieje, że  
takie chłopaki żabki ładne oglądają,  
gdy w cud dziewicę się zmieniają, bo  
są czary i dziwy, kiedy dziewczę jest  
szczęśliwe, bo są czary i są dziwy, kie-  
dy chłopak jest szczęśliwy. Ja własne-  
mi uszami słyszałem, palcami dotyka-  
łem i widziałem czar nad czary, cud  
nad cudy i o tem wam opowiem.

Był kiedyś listopadowy dzień, ja-  
sny, kiedyś roczków niewiele, a dzia-  
ły się wtedy czary i działały się dziwy.  
Na drodze błotnistej, w błoto wszę-  
dzie zawalanej, ciągnie szary, krótki i  
niedługi — wąż szarych chłopaków i  
chłopców.

Tak samo, jak ta żabka niezgrabna,  
skacząc szli, zmęczeni, przytupując  
niekiedy zmarzniętymi nóżkami, po  
drodze błotnistej, szarej i wilgotnej.  
Biedne chłopaki, biedni chłopcy!  
Przytuleni do siebie, drżeli z zimna,  
oczki ich były niewyspane, po nocy  
ciężkiej i ciężkich dniach wielu. Nogi  
zmoczone w trzewikach podartych, w  
błocie utyłanych, szli, tuląc się często  
do ziemi, by choć na chwilę przykuc-  
nąć i przez chwilę odpocząć. Szli, cią-  
gnęli w 11 dzień listopada, hen! gdzieś  
pod mury Krakowa. Na czele ich je-  
chał chłopak inny, jechał na młodej  
kasztance z łysą głową. Kasztanka,  
córa pól i lanów, zalotnie szła w mia-  
sto, skąd przyszły biedne chłopaki, w  
błocie utyłane, w lachmany odziane,  
skąd przyszli chłopcy, co na grzbie-  
tach mieli kubraki zawszone, zapasku-  
dzone insektami, w koszulach brud-  
nych, jak ziemia sama, szli do miasta.  
Jakaż przeszli oni ciężką dolę! Szli  
przez bramy śmierci, przez wrota jej  
ciasnej i dusznej, szli biedne chłopaki,  
czując śmierć za sobą.

(Dokończenie za tydzień)

**Roraty**

*Codziennie chodzę na Roraty,  
O szarym brzasku, o jutrzence,  
Nim błysną zorze ponad śmiały —  
Codziennie chodzę na Roraty!...*

*Najszczęśliwszym uczuć składam kroiaty  
U stóp ołtarza swej Paniency:  
i wszystkie bóle, wszystkie straty —  
I niespełnione sny dziecięce!...*

■



## O JAGNIE, CO Z DJABLEM TAŃCZYŁA.

(Ciąg dalszy)

Szła chyłkiem przez ogród wzdłuż chałup i skierowała swe kroki na drogę. Już gwiazdy świeciły na niebie i cisza była dokoła. Stała wreszcie opodal karczemki, by przyjrzeć się przez okienko na salę.

— Dziś przecież chłopcom podobać się będą i wnet mnie porwą do tańca a może nawet się o mnie pobiją, gdy tylko skrzypki skocznie zagrają w kąciku. Lecz gdybym znów stać miała pod ścianą jak ongiś w zeszłym tygodniu, to wymyślać na zawsze przestanę i gniewać więcej chłopaków nie będę. A gdyby jednak inaczej być miało, wtenczas choć z djablem zatańczę.

Potem weszła do środka — i śmiejąc się wdzięcznie, chciała witać parobków. Lecz jednak zdziwiła się bardzo gdy nikt jej ręki nie podał i nawet prosił do tańca. Czekala raz, drugi i trzeci, lecz nikt nie wejrzał na jej krasne policzki. Wtenczas ogarnął ją wstyd niemały i lica czerwienią nabiegły się szybko.

Byłaby stała kto wie jak długo, gdyby nie było inaczej na sali. Ukazał się panicz we drzwiach, dorodny i prosty jak świeca ulana. Przystojnie zaprosił Jagnę do tańca, gdy muzyka wygrywać poczęła ochoczo. Ona z radością rzuciła mu się w objęcia i głazuchno stawiała zgrabne nóżka w tańcu, płynęła po sali jakby piórko, niesione wietrzykiem powiewnym, tulać się do ramion młodziana.

Jakże błogo jej było na sercu gdy parobcy i dziewczęta co nią przed chwilą gardzili, teraz pod ścianą stać musieli i zazdrośnie spoglądać na uroczą Jagnę w objęciach przystojnego młodziana. Wszyscy szepem radzili o sobie, lecz nikt nie śmiał przeszkadzać tancerzom i pięknej parze w pośrodku

I tak tańczyli już wieczór cały aż wkońcu północ poczęła się zbliżać. Jagna jeszczeby z chęcią została bo dobrze jej było w karczemce lecz młodzian, któremu widocznie czas było w drogę, rzekł do niej wkońcu:

— Już dosyć na dziś tej zabawy bom zmęczony zupełnie a pot rześsiście złał mi me skronie więc wybacz panu Jagusio, że w dom cię powiodę bo pewnie ojciec i matka jeszcze czuwają, a chętnie chciałbym zobaczyć ich chatkę.

Jagna się dała wkońcu namówić i poszła z młodzieńcem do domu; wnet byli u siebie w pokoju, gdzie ojciec i matka witali panicza. Widząc zafra-

sowanych rodziców, zdobył się młodzian na słowo: Wybaczcie zacni, kochani, żem z córką do was zawitał wszak upodobałem sobie Jagusię i o jej rękę was proszę, ona napewno za mnie się wyda, śmiało i prędko opuści was i to siolo. Ja z mej strony dziś wam przyrzekam, że sprawię sute i godne wesele, jak na was kmieci a mnie panicza stać będzie w dostatku.

Lecz oko matczyne co wszystko zobaczy, ujrzało kopyta u nóg przystojnego młodziana. Więc rychło spostrzegła matka, że djabeł we własnej osobie stoi przed Jagną, by uwieść ją do piekła na wieki. Gdy ten więc z ojcem już targu dobijał i ugodę zawarli ze sobą, wnetby trupem padła na miejscu, lękając się bardzo o córkę jedyną. Wnet też djabeł pożegnał się z ojcem i klaniając się, wyszedł uprzejmie z pokoju.

Wtenczas matka wyznała przed nimi, jakiego podstępu się djabeł dopuścił i w jakim celu do chaty zawitał. Przerazona Jagusia zamknęła oczy i płacząc, matce do nóg upadła. — Jam nieszczęśliwa i złego przyczyną; wczoraj wieczora gdy stanęłam przed karczmą, postanowiłam choć z djablem zatańczyć a choć pocichu słowa wyrzekałam, podchwycił je jednak szatan przekłety i na wezwanie w sali się zjawił, przebrawszy się przedtem w pięknego młodzieńca. Moja więc wina — którą darujcie — bo nigdy już więcej nie pójdę do tańca, choć muzyka ochoczo grać będzie.

Radzili więc ojciec i matka, jak złemu zaradzić, radzili długo, aż do samego rana a potem szli na mszę do swego kościółka i gorąco Opatrzność błagali, by nieszczęście raczyła od nich odwrócić. Potem poszli we troje do księdza i pokornie prosili o radę.

(Dokończenie nastąpi)

### Stopka królowej

Przez ulicę Krakowa przesuwa się piękny i strojny orszak. Na czele tego orszaku królowa Jadwiga, wysmukła jak lilijka, ze spojrzeniem anielskim i twarzą świętej. Obok niej idzie mąż, król Władysław Jagiełło, dawny książę litewski; a za nimi dworzanie i dwórki.

Podążają oni wszyscy nad Wisłę, bo tam nowy kościół stawiają; ufundowali go pobożni królestwo; idą więc zobaczyć rozpoczętą budowę.

A na ulicach lud się gromadzi, na króla i królowę patrzy, pokłony mu oddaje, a Jadwiga wdzięcznie się do wszystkich uśmiecha, milusieńko na powitanie główką kiwa, do tego i owe-

go przemówi i serca ludzkie sobie jedna.

Przyszli na koniec nad Wisłę, gdzie kościół stawiali. Rzemieślnicy radzi bardzo z takich odwiedzin; mularze zeskakują z rusztowania, cisną się do królewskiej pary, byle bliżej przystąpić, byle lepiej obejrzeć, a zwłaszcza śliczną i dobrą królową, byle słóweczko od niej usłyszeć.

Jadwiga rozmawia z nimi łaskawie, zachęca do dalszej pracy, a spojrzawszy na jednego mularza, który stał milczący na uboczu, tak do niego zagadnie:

— Co to wam? Czemu tak daleko stoicie i czemu taki wielki smutek wryty na waszej twarzy?

— Najmiłościwsza Pani — odrzekł mularz — stroskany jestem wielce; żona od kilku tygodni leży chora, dzieci drobne bez opieki, a ja nie mogę ich doglądać, bo muszę pracować na kawałek chleba. Bieda u nas wielka.

Królowa sięgnęła do kieszonki lecz spostrzegła, że nie ma woreczka z pieniędzmi. Nie namyślając się długo, postawiła nogę na leżącym obok kamieniu i oderwawszy złotą sprzączkę od aksamitnego ponsowego trzewika, rzekła:

— Weźcie tę sprzączkę, sprzedajcie u kupca Efraima w Sukiennicach, powiedzcie, że królowa was przysłała.

Biedny mularz, drżąc z nagłego szczęścia, wziął dar z rąk królowej, która, nie czekając podziękowania, zawróciła ku zamkowi.

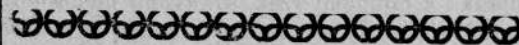
— Cud się stał, prawdziwy cud nademną — zawołał radośnie. — Spoglądał za odchodzącą, spojrzął na kamień, gdzie nóżkę oparła.

Drugi cud! Stopka odcisnięta na białym wapnie, którem kamień był powalany.

— Wykuję dłotem tę stopkę na wieczną pamiątkę — odezwał się do towarzyszków i zabrawszy kamień, pobiegł ku Sukiennicom...

Kupiec Efraim dał dużo pieniędzy za sprzączkę królowej. Mularz otoczył opieką żonę, która też wkrótce wyzdrowiała, a w kamieniu wykuł stopkę Jadwigi, tak jakto sobie postanowił.

Po śmierci królowej, która bardzo młodo zmarła, powieszono ten kamień w jednym z kościołów krakowskich na wieczną pamiątkę jej dobroci i miłosierdzia.



KREDA.

— Skąd się bierze kreda w morzu?

— A bo widać musiał kiedyś zatonać tu jej cały transport.



**Radjo dla dzieci****OPOWIADANIE O STASIU - NARCIARZU.**

Znany podróżnik i literat, Jerzy Giżycki opowie dzieciom interesującą przygodę z pobytu swego w Górach Skalistych. Bohaterem opowiadania jest mały Polak, syn osadnika, Staś Wrzos, dzielny narciarz, który dokonuje niezwykłego czynu. W czasie burzy śnieżnej przedziera się na skonstruowanych przez siebie nartach przez Góry Skaliste, aby zanieść do sąsiedniej osady lekarstwo dla ciężko chorej dziewczynki. Dziecko zostaje uratowane, a śmiały czyn Stasia budzi podziw i szacunek dla Polaków wśród mieszkańców okolicznych osad. Opowiadanie nadane będzie w niedzielę, dnia 8 grudnia o godz. 16-ej.

**OBRAZEK „ZIMA IDZIE“.**

Dnia 10 grudnia o godz. 12,15 młodsze dzieci szkolne usłyszą aktualny obrazek Ewy Zarembiny pt. „Zima idzie“. Dowiedzą się z niego, jak to wszystko co żyje w przyrodzie: człowiek, zwierzę, roślina — każde na swój sposób — przygotowuje się do nadejścia zimy — jak zabezpiecza siebie i potomstwo przed mrozem i śniegiem. Temat ciekawy i pouczający autorka ujęła w formę prostą, lekką, przystosowaną do umysłów i wyobraźni dziecięcej. Obrazek urozmaicają wdzięczne melodyjne piosenki.

**CO ZROBIĆ NA GWIAZDKĘ — RADZI MAJSTER - KLEPKA Z LEPI GLINĄ.**

W domach poczyna już panować przedświąteczne ożywienie. Już za niespełna dwa tygodnie Boże Narodzenie, gwiazdka... trzeba pomyśleć o choince, przygotować ozdoby, świecidełka, upominki. Tak trudno samemu coś wymyśleć, aby to było i ładne i możliwe do wykonania. Naturalnie wszystko musi być własnej roboty, własnego pomysłu. Komu pomysłów zabraknie, a kto chciałby je jeszcze wzbogacić, niechaj posłucha przez radjo dnia 11 grudnia o godz. 16 rozmowy Majster-Klepki z Lepigliną, którzy uważając tak, jak i mali radjosłuchacze, iż najwyższy czas pomyśleć o choince, podadzą wiele projektów ozdobienia choinki i zrobienia prezentów gwiazdkowych.

**ŚLUCHOWISKO: „BRZOZY Z KUMASEKLI“**

Rozgłośnia Wileńska przygotowuje dla starszych dzieci szkolnych słuchowisko p. t. „Brzozy z Kumasekli“. Jest to piękna legenda litewska, sięgająca zamierzchłej przeszłości tego kraju, gdy szumiały tam bory gęste, nieprzeniknione, gdy w puszczech niedostępnych kryły się świątynie i ołtarze bóstw pogańskich, strzeżonych przez kapłanów i kapłanki, a dolinami rzek, ścieżkami niedostępnymi wdzierały się żelazne zastępy Krzyżaków, rabowały i pustoszyły ciche spokojny kraj... Mordowały kapłanów i kapłanki, niszczyły ognie święte... Słuchowisko opracowane przez Wandę Dobaczewską ilustruje fragment tych walk, i nadane będzie przez radjo dnia 13 grudnia o godz. 12,15 (piątek).

**KOPCIUSZEK PO LWOWSKU.****Radjowa wesoła audycja.**

Kto nie zna bajki o Kopciuszku? Ale historję o Kopciuszku we Lwowie usłyszą dzieci z pewnością poraz pierwszy w życiu. Będzie to wesoła audycja, w której wystąpią Szczepko i Tońko, oraz oryginalny Kopciuszek. Audycję tę pióra J. Tota, z muzyką Czesława Halskiego, nada Rozgłośnia Lwowska w sobotę 14 grudnia o godz. 18-tej.

**Pomnik osła**

W lecie 1885 roku a więc 50 lat temu obozowało trzech poszukiwaczy złota w obszarze źródeł rzeki Columbia, tam, gdzie obecnie wznosi się duże miasto Spotkanie. W nocy zbiegli im osioł z bagażami.

Po kilku dniach poszukiwacze złota znaleźli go u wejścia do pewnej groty, gdzie sobie urządził cieniste legowisko, rozgrzebawszy kopytami ziemię. Jakież było zdumienie trzech awanturników, gdy się przekonali, że pod tą rozgrzebaną przez osła ziemią znajdują się żyły złota. Był to początek towarzysztwa eksploatacji złota Bunkerhilla, które do dzisiejszego dnia wypłaciło swym członkom 50 milionów dolarów dywidendy.

Akcjonariusze tego towarzystwa postanowili uczcić w oryginalny sposób jubileusz odkrycia owych złotych pokładów, mianowicie wystawić pomnik temu osłu, który je odgrzebał. — Tak więc jak słusznie i dowcipnie zauważono będzie to pierwszy pomnik czworonożnego osła.

**Stuletnia rocznica gwizdka**

Często słyszycie gwizd parowozu i napewno nie wiecie, że pierwsze lokomotywy nie posiadały wcale gwizdka. Na maszynie siedział pocztyljon i trąbił w trąbkę. Zdaleka nie było słychać tego sygnału, a ponieważ lokomotywa nawet w tamtych czasach, posuwała się szybciej, niż konny dyliżans, więc było wiele wypadków.

Gdy w roku 1832 na linii angielskiej Leicester - Svannigton pociąg najechał na wóz chłopski pełen jaj, zaczęto pisać wiele o niebezpieczeństwach i rozmyślać nad sposobami bezpieczeństwa.

Wtedy powstał projekt gwizdka, poruszanego parą lokomotywy.

Ale w czyn wprowadzono ów pomysł dopiero w roku 1835. Pewna firma angielska zrealizowała parowy gwizdek.

W tym roku upłynęło więc 100 lat od czasu, gdy lokomotywa gwizdnęła poraz pierwszy.

**Humorek**

Ojciec do syna, któremu pomagał przy pisaniu zadania.

— No, i cóż powiedział nauczyciel, Michasiu, na twoje zadanie?

— Powiedział, że głupieję z każdym dniem...

—o—

**INSTYNKT.**

Nauczyciel tłumaczy dzieciom, co to jest instynkt zwierzęcy, a potem zapytuje:

— Czy które z was może mi dać przykład?

— Ja! — wrywa się mały Jaś.

— No?

— A to, proszę pana nauczyciela kura!

— Dlaczego kura?

— Bo ona znosi takie jaja, że są dopasowane do kieliszków, a przecie miary nie bierze.

—o—

Staś: — Mam szalony katar.

Jaś: — Ja w takich wypadkach robię to samo, co Napoleon.

Staś: — A cóż takiego on robił?

Jaś: — Wycierał nos!

—o—

**ROZTROPNA.**

— No, dzieci, kto z was chciałby pójść do nieba? — pyta nauczycielka.

Wszyscy wstają, tylko mała Lala pozostaje w ławce.

— Jaktó, Lalu, to ty nie chcesz pójść do nieba?

— Chciałabym, proszę pani, ale tatuś mi kazał, ażebym prosto ze szkoły przyszła do domu, bo dzisiaj są mamusi imieniny....

—o—

**PYTANIE.**

— No, przestańże już wreszcie płakać, Tadziku. Przecież nawet jak nas boli — nie musimy koniecznie płakać...

— Tak? — odzywa się Tadzio — szlochając w dalszym ciągu — no, to poco wogóle jest płkanie?

—o—

**ENTUZJASTA SPORTU.**

Nauczyciel: — Dlaczego przyszedłeś tak późno do szkoły?

Uczeń: — Bo na ulicy dwaj ludzie się bili, a ja chciałem wiedzieć, kto wygra....

—o—

— Dziaduniu, czy dziadus był także takim małym jak ja?

— Tak, wnusiu, byłem.

— A czy dziadunio wtedy był też dziaduniem?

\* \* \*

Matka (do dzieci która poszła po placek dla gości): — Gdzież jest placek?

Dzieci: Cukiernik powiedział, że w niedzielę po południu nie wolno sprzedawać do domu, tylko to, co się kupi, trzeba zjeść w cukierni. Co miałyśmy zrobić? Musiałyśmy zjeść placek zaraz przy nim.